OPIEKUN DZIATWY



„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie“

№ 3 || Na sobotę dnia 14 czerwca 1930 r. || Rok IV



Niech nasza stara przyjaźń znów się odnowi!

Kochane Dziatki.

Po długiem milczeniu znowu odzywa się szczery Wasz Przyjaciel — **„Opiekun Dziatwy“.**

Odzywa się znowu dlatego, by nie zatarły się ślady wspólnej przyjaźni, nawiązanej kilka lat temu.

Może nie wszyscy wiedzą, jak cenną jest przyjaźń.

Cofnijmy się myślą wstecz.

Zapewne każde z Was, dziateczki, uczyło się historji Polski, w której to spotykamy piękny dowód przyjaźni. Przypomnijcie sobie słowa, dziś historyczne:

„Nad perły i złoto, co blask udziela,
Wyżej cenię przyjaciela“.

Dobry przyjaciel nietylko że nie opuszcza przyjaciela w nieszczęściu, ale mu pomaga wydostać się z nieszczęścia, dopomaga mu do podniesienia się.

Prawdziwa przyjaźń, pamiętajcie dzieci, jest jednym z największych skarbów na świecie.

„Opiekun Dziatwy" jest Wam, Kochane Dziatki, szczery, przyjazny.

Zawsze, teraz czy później, gdy dorośniecie, „Opiekun" szczerze Wam będzie dawał rady, szczerze się Wami opiekował.

I Wy, Kochane Dziatki, okażcie swemu kochanemu „Opiekunowi" przyjaźń i przywiązanie.

Okażcie to w ten sposób, że będziecie rozpowszechniały „Głos Wąbrzeski" wśród Swoich znajomych, krewnych, słowem polecajcie go wszędzie.

Dobra teraz jest ku temu okazja, gdyż nowy kwartał nadchodzi — lipiec, sierpień i wrzesień. Będziecie w tym czasie miały dużo czasu, bo będą wakacje. Przez całe wakacje popierajcie „Głos Wąbrzeski", starajcie się o nowych abonentów.

Opiekun zaś przyrzeka, że będzie się ukazywał znów regularnie, byście mieli w czasie wakacyj wiele do czytania.

A więc do dzieła!

Rozpowszechniajcie „Głos Wąbrzeski", „Opiekuna", Waszego Szczerego Przyjaciela. (—)

Do Ciebie Boże...

Do Ciebie, Boże, myśl dąży moja
Przez niskość ziemskich zdrożności,
Przez dzienne troski, poprzez łez ślady,
Poprzez zachłanny półuśmiech blady,
Ludzkie zboczenia i pochyłości,

Dążąc gdzie wszechmoc Twoja
Gdy trwożnie wołam śród leśnej ciszy,
Wiem — Bóg mnie słyszy!

Gdzieś wyłaniają się złote góry,
Kwieciste sady i pyszne grody,
I wabią tęsknych symfonji tony
W on świat czarowny, a wymarzony,
Lecz przez świetne krasą ogrody

Wiedzie krużganek ponury —
Więc zwracam stopę — bowiem ta droga
Zatarła ślady Boga.

Tęsknię do Ciebie Wszechmocny Boże
I zgłębić pragnę Wysokość Twoją,
Lecz w głębi duszy ukryta trwoga,
Choć czczę głęboko — boję się Boga,
Wiem — że człek każdy listne podłoże
Łez kroplą swoją.
Lecz z sfer tajemnych zórz łuna bije,
Więc Bóg tam żyje.

Na bezgranicznym ziemi obszarze,
Duch się samotny napróżno błąka,
Powłoka ciała życiem skruszona
Gaśnie powoli, smętna, zmęczona,
Duch wrócić pragnie, skąd go rozłąka
Oplotła w ludzkie miraże —
Tam — gdzie srebrzyste anioły stoją,
Skończyć pielgrzymkę swoją.

Do Ciebie Boże myśl tęskna wzlata,
Poprzez czeluście otwartych głębi,
Poprzez przestrzenie stref niezmierzonych,
Przez gwiezdne szlaki światów zgaszonych,
I przez to wszystko cierpienie świata,
Które krew ludzką wyziębi —
Przeniknąć pragnąc ciemne przestworze,
Tęskni do Ciebie, Boże !

Walerja Nowacka.

Jan Kochanowski.

Całe społeczeństwo polskie obchodzi w tych dniach czterechsetną rocznię urodzin Jana z Czarnolesia — Kochanowskiego.

Kto to był Jan Kochanowski?

Był on największym poetą XVI wieku i twórca poezji polskiej. Kochanowski uczył się w sławnej Akademji Krakowskiej, potem w uniwersytetach włoskich i francuskich, zdobywając tam niepospolite wykształcenie, które przy wrodzonych zdolnościach wyrobiło zeń pierwszorzędnego pisarza i poetę.

Po powrocie do kraju w r. 1557, choć uśmiechały się mu zaszczyty, odszedł w zaciszny swój dworek Czarnolesie, gdzie pojął za

żonę Dorotę Podlodowską, którą wysławiał w swych poezjach pod imieniem Anny.

Jan Kochanowski zmarł w roku 1584 i pochowany został w Zwoleniu, gdzie skromny kamień nagrobny pokrywa zwłoki tak wielkiego człowieka.

Do najcenniejszych dzieł Kochanowskiego należą: „Pieśni", „Psałterz Dawidów" i „Treny".

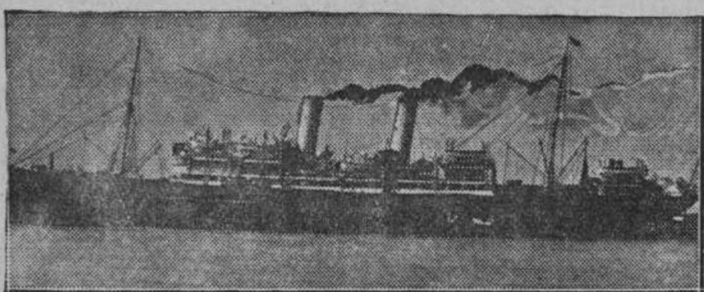
W „Pieśniach" odsłonił Kochanowski całą głębię swej duszy i wyraził wszystko, co czuł i myślał jako prawy katolik, zacny obywatel, kochający członek rodziny i jako zwyczajna ludzka jednostka. Niejeden utwór z tego powodu pozostał dotąd perłą literatury polskiej, jak wzniosły hymn „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary", lub pieśni „Sobótki" świętojańskie, opisujące prastary zwyczaj ludu polskiego palenia ogni w wigilję św. Jana.

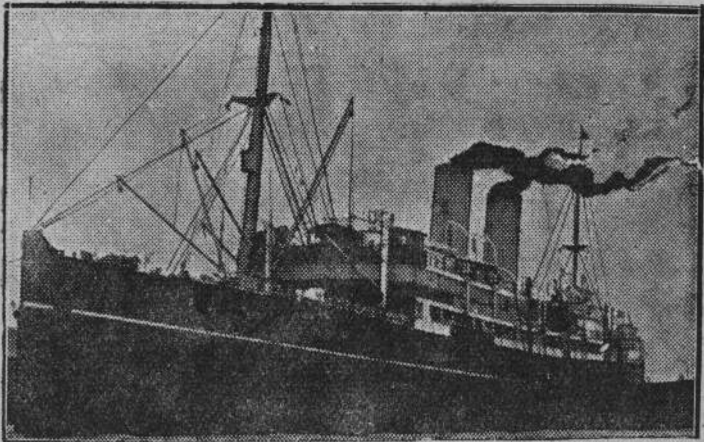
Obok tych arcydzieł napisał jeszcze Kochanowski cały szereg utworów godnych uwagi. W „Zgodzie" i „Satyrze" uczy Kochanowski Polaków mądrości politycznej, w „Proporcu" i „Jeździe do Moskwy" opisuje, jak niegdyś królowie polscy odbierali hołdy od butnych Prusaków, lub jak bohaterowie nasi gromili Moskalów; w dramacie „Odprawa posłów greckich" przedstawia ku przestrodze Polski skutki, do jakich starożytne miasto Troję doprowadziły nierząd i swawola.

Niektóre z pism Kochanowskiego miały dotąd po kilkadziesiąt wydań. (—)

Nowy dorobek Floty Polskiej.

Nasza flota na Bałtyku pozyskała dwa nowe okręty, których obrazki poniżej podajemy.





SOBOTKI

W wigilję św. Jana, wieczorem, jak okiem sięgnąć w dal, widnieją we wszystkich stronach Polski porozniecane na szczytach i wierzchołkach wzgórz ognie.

Piękny i prastary ten zwyczaj, dostosowany do pojęć chrześcijańskich, dochował się aż do dzisiejszego dnia.

Zwyczaj ten nazwano sobótkami w XIV wieku, kiedy biskup poznański Laskarz zakazał tańców nocnych w wigilję świąt, t. j. w soboty i w wigilję pewnych uroczystości kościelnych.

Na sobótkę, którą zawsze obchodzono wieczorem w sobotę przed jednem ze świąt letnich, zbierali się jeszcze w XVI wieku zarówno kwiecie z wioski, jak i drużyna i szlachta ze dworu do ognia, roznieconego na pagórku za wioską.

Jan Kochanowski, którego 400-lecie urodzin obchodzimy, w swej pieśni o Sobótce tak mówi:

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły", a pieśń ludu podkarpackiego ostrzega, że:

Kto na Sobótce będzie,
Główka go wciąż boleć będzie.

Obrzęd Sobótki po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce został przeniesiony na Święta Zesłania Ducha świętego, w innych miejscowościach bywał nadal obchodzony w wigilję św. Jana.

DZIECI W PARKU.



Każde z Was zapewne zna większy lub mniejszy, czy piękniejszy park, zwłaszcza, gdy byłyście w jakiem dużem mieście, to mogłyście zobaczyć piękne i wielkie parki-ogrody.

Obrazek nasz przedstawia dzieci w parku, gdy karmią królewskie ptaki — łabędzie.

Kto z Was również tak robił?

I tak przez wiele wieków to widzimy. W r. 1466 np. król Kazimierz Jagiellończyk, na żądanie opata świętokrzyskiego klasztoru Benedyktynów zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek) na Łysej Górze w Zielone Świątki odprawianych. Tymczasem o kilka mil, w Czarnym Lesie, sobótkę obchodzono około św. Jana, jak o tem wyraźnie świadczy Jan Kochanowski, pisząc swą „świętojańską" pieśń o sobótce:

„Sobótkę jako czas niesie
Zapalono w Czarnym Lesie".

A dalej znów mówi, nie widząc nic gorszącego w zwyczaju, który bynajmniej wiary chrześcijańskiej nie obalał:

Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień św. Jana
Zawżdy sobótka palana.

Marcin z Urzędowa w drugiej połowie XVI wieku pisze w swoim zielniku: „U nas w wilję św. Jana, niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały djabłu cześć i modły czyniąc (!) tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcąc opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesąc je deskami, aby była świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańcując".

Jednak nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Lud np. mazowiecki i podlaski nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem „Kupalnocki". U Mazurów nadnarwiańskich w wigilję św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumykiem, rozpaliwszy „kupalnockę", patrzyły, czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę.

Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego. Około północy mocniejszy rozpaliwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec uwiła z byliny i różnych ziół, rzucali na wodę strumyka, przyczem wszystkie śpiewały piękną, starodawną pieśń:

Oj czegoż płaczesz moja dziewczyno,
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutna po Jasiu,
Ach, będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny

Ta stałać mi się szkoda,
Uwiłam ci ja piękny wianuszek,
Zabrała mi go woda.

Sobótka na Rusi zwie się „Kupałą", a liczne szczegóły tego obrzędu na Wołyniu, Ukrainie, Litwie i Białorusi opisali nasi zbieracze rzeczy ludowych.

PRZY KAŻDEJ SPOSOBNOŚCI OSZCZĘDZAJ—BO PAMIĘTAJ, OSZCZĘDNOŚĆ I PRACA — NARODY WZBOGACA.

Figle piorunów.

Zbliża się okres burz, piorunów i grzmotów. W przyrodzie odbywa się wzmożony proces przemiany materji, oddziaływający zda się nawet na atmosferę, która nie odrazu przychodzi do równowagi.

Znany uczony francuski, Camile Flammarion w dziele swem p. t. „Atmosfera" przytacza szereg dziwnych wypadków działania piorunów. Wydawałyby się one nam może niewiarogodne, gdyby nie były opowiadane przez tak poważnego uczonego.

Zdarzyło się bowiem nieraz, że piorun wyciągnął ludziom z kieszeni zegarek czy inny jakiś przedmiot metalowy, nie wyrządzając im przytem najmniejszej krzywdy na ciele. W r. 1896 piorun zabił pewnego oficera angielskiego i zdarł z niego całe ubranie. Gdy oficera tego znaleziono, okazało się, że prócz ledwie widocznej ranki na ramieniu nie ma on żadnego uszkodzenia ciała.

Pewnego razu uderzył piorun w przepływający przez kanał La Manche okręt i trafił w tylny maszt, nie wyrządzając zresztą żadnej szkody. Jakież było jednak zdziwienie załogi, gdy następnego ranka słońce weszło dla nich nie na wschodzie, lecz na zachodzie! Co się okazało? Oto piorun całkowicie odwrócił igłę busoli, według której orjentował się sternik okrętu; odwrócenie wyniosło 180 stopni!

Niemniej ciekawy wypadek zaszedł w roku 1898 w Nantes (Francja). Piorun uderzył tam w przechodnią, który zeznał potem, że w owej chwili poczuł jedynie, jakgdyby go otoczyło jaskrawe światło. Przeszukawszy po wypadku kieszenie, stwierdził brak złotej dziesięciofrankówki; zauważył dalej, że połowa monet, które miał w kieszeni, stopiła się. Potem dopiero okazało się, że roztopione w kieszeni srebro powlokło złotą monetę cieniutką warstwą, a właściciel w pośpiechu wziął ją za srebrną, uważał więc, że mu złota dziesięciofrankówka zginęła.

(Dokończenie nastąpi)